

Polska wrogiem?...



...swoich sojuszników! Tak można by sądzić z ostatnich wypowiedzi polityków i publicystów z Ukrainy i Niemiec, zadziwiająco zbieżnych w czasie i treści. Na odległość widać intrygę Berlina. Skoro Ukraińcy tak łatwo się na nią załapali mimo dotychczasowych doświadczeń z Niemcami, to znaczy, że w grę poszły milionowe łapówki, czyli że korupcja na Ukrainie ma się nadal dobrze. To jedyne logiczne wytłumaczenie. Opcja proniemiecka jest tam nadal silna, acz głównie w środowiskach oligarchów i części polityków z najróżniejszych partii, także prezydenckiej - „Sługa Narodu”.

Pokazuje to także, że i sam prezydent mimo pewnych sukcesów w zwalczaniu układów oligarchicznych jest za słaby, gdy stają za nimi potężne siły na Zachodzie, jak to stało w przypadku transportu ukraińskiego zboża przez Polskę. Jak się bowiem okazało, mimo gromkich krzyków o jego niezbędności dla umierającej z głodu Afryki, tam trafiło ledwie 3% ziarna, a ponad 80% do wielkich firm w Niemczech czy Holandii. Słabe zdaniem Zachodu tempo kontrofensywy ukraińskiej spowodowało, iż Niemcy uznali moment za dogodny do ponownego postawienia Kijowa na baczność i to się mu częściowo udało.

Częściowo, gdyż dla idiotycznych oświadczeń polityków ukraińskich w stosunku do Polski nie widać masowego poparcia wśród zwykłych Ukraińców, zwłaszcza wojskowych i ich rodzin, często korzystających z bezpiecznego schronienia i możliwości normalnego życia w naszym kraju. Internet pełen jest postów od nich, wyrażających wdzięczność dla Polaków i zażenowanie czy wręcz wstyd z powodu nieprzyjaznych wobec niego wypowiedzi i działań ukraińskich polityków. Zresztą podobne stanowisko i to znacznie ostrzej zajął były najbliższy doradca prezydenta Zeteńskiego, nadal bardzo popularny (2 mln. śledzących jego kanał na Youtube!) Arestowycz, który wprost oświadczył, że taki atak na jedyne wiernego sojusznika jak Polska nosi po prostu znamiona zdrady.

Zanim ku uciesze Kremla zaczniemy znów opowiadać, że z Ukraińcami zawsze tak jest, bo mają czarne podniebienie, by w odpowiedzi usłyszeć o wielowiekowym wyzysku Ukrainy przez „polskich panów”, warto uważniej posłuchać mimo ostrego tonu wyważonych i jednoznacznych wypowiedzi zarówno polskiego

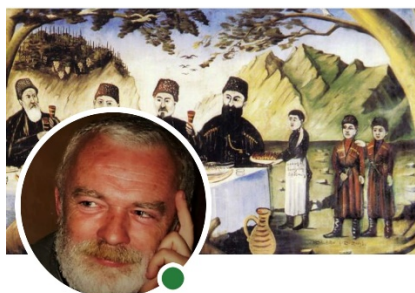
prezydenta, jak premiera i prezesa Kaczyńskiego – nic się nie zmienia, nadal będziemy wspierać Ukrainę w wojnie z rosyjską agresją aż do zwycięstwa.

Zaś tym, co zawsze widzą w Ukraińcach banderowców, warto przypomnieć, że od 23 lat w NATO za sojuszników mamy wnuków nigdy nie rozliczonych za zbrodnie esesmanów i gestapowców, co jakoś nikomu nie wadzi. Niemiecki historyk Götz Aly w swej książce „Państwo Hitlera” stwierdza jednoznacznie, że nie ma w Niemczech rodziny, która nie skorzystała materialnie na grabieżach wojennych, pracy więźniów obozów koncentracyjnych i robotników przymusowych. Tych ostatnich, pracujących za darmo w nieludzkich warunkach, było ok. 7,5 miliona i pochodzili praktycznie ze wszystkich krajów Europy.

Tej wiedzy, upowszechnianej ostatnio intensywnie w świecie przez polską dyplomację w związku z żądaniem rekompensaty za straszliwe zbrodnie i zniszczenia, boją się Niemcy coraz bardziej i stąd ich wsparcie dla wszelkich ataków na Polskę, czy to ze strony V kolumny – vide paszkwil Holland i dywersja Tuska – czy omamionych pustymi obietnicami polityków ukraińskich. Z jednego i drugiego raduje się Moskwa, bo osłabienie polsko-ukraińskiego sojuszu wzmacnia ich pozycję w wojnie, a nacisk Berlina na Kijów ożywia nadzieję na „pokojowe” rozwiązanie kosztem Ukrainy i odtworzenie braterskich stosunków z szykowaną w Brukseli IV Rzeszą.

Tych, którzy te uwarunkowania ignorują należy uznać albo za idiotów, albo jurgieltników. Niestety, nie brakuje ich i w naszym kraju...

Autor:



Jerzy Lubach